

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok III, nr 25 (52)

Wilno, 7 - 21 grudnia 1991

cena 50 kop.
(1500 zł., indeks 383678)

ZA JUDASZOSTWO SIĘ PŁACI...

Ostatnio w prasie litewskiej coraz więcej spotykamy artykułów przedstawiających materiały o ewentualnej współpracy poszczególnych osób z organami sowieckiego KGB. Chciałbym zwrócić uwagę na moralne zasady i skutki takiej współpracy.

Były czas (chcę wierzyć, że minęły one bezpowrotnie), gdy awans społeczny lub możliwość wyjazdu za granicę zależała od lojalności względem poszczególnych służb urzędu bezpieczeństwa. Niby niewinne prośby i propozycje wykonania tych czy innych czynności dla "dobrej socjalistycznej Litwy". W takich przypadkach każdy zaangażowany stawał przed dylematem moralnej walki z sobą. Dać zgodę, czy nie? Wykonać jakieś "niewinne" czynności dla tych służb, czy nie? Sądzę, że jeśli ten ktoś potrafił chociaż na moment obiektywnie ocenić zaistniałą sytuację, na pewno odmawiał propozycji urzędników KGB, bo cena moralna, jaką trzeba zapłacić za współpracę była bardzo wysoka. Ten, kto się zgadzał, nie liczył się z żadnymi wartościami moralnymi, działał wyłącznie w swoim prywatnym interesie, nie zwracając uwagi na ludzką godność. Dając raz zgodę człowiek ów był wciągany w głębokie trzęsawisko poszczególnych zadań i instrukcji. Nie był on już w stanie się bronić i odmówić.

Oczywiście, trzeba w pewnym stopniu odróżnić takich, którzy wyrazili zgodę na współpracę ze względu na fizyczne okrucieństwo i przeróżne szantaże. Ale nawet i w tym wypadku wybór zależał od każdego indywidualnie. Wszystko zależało od głosu rozumu i sumienia.

W zależności od powodów dania zgody, różne mogą być tłumaczenia i uzasadnienia takiego postępowania. Niektóre uzasadnienia można zrozumieć. Ale i tylko. Jeśli człowiek sam zgodził się pomagać bezpiece, to jest to duże zło. Jeśli ta ugoda była wymuszona, to jest to już zło mniejszego stopnia. Ale i w jednym i w drugim przypadku taka osoba nie zasługuje na pochwałę. Jeśli człowiek nie chce pozabawić się swego naturalnego prawa do godności, nigdy nie da zgody na współpracę z urzędem bezpieczeństwa. Człowiek taki powinien być w stanie wiedzieć, że danie zgody na współpracę z KGB oznacza w zasadzie przekreślenie sensu własnego życia, zdradę ludzi, którzy mu ufali, zdradę tych, którzy byli prześladowani przez bezpiekę lub skazani na podstawie donosów tej służby.

Sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem jest zawieranie jakichkolwiek umów z ludźmi, którzy taką umowę traktują dowolnie, zawsze łamią swe zobowiązania, bo i wiadomo, że obieca się, że nikt się nie dowie o ewentualnej pracy dla poszczególnych służb KGB. Dla tych służb kłamstwo było chlebem powszednim. Pozwolę sobie na wniosek: nie da się spotkać człowieka, który nie czuł się oszukany przez funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa, jeśli kiedykolwiek miał z nimi do czynienia. Dając zgodę nadaje się funkcjonariuszom sens życia. Dla nich kapitulacja każdego, kto się dał namówić nie jest po prostu zawodowym sukcesem, jest racją ich istnienia.

Wystarczy chwila moralnej nieuwagi czy

duchowej słabości i całe życie może stracić sens.

I jeszcze jedna ważna sprawa. Dając zgodę na współpracę z KGB puszcza się w niepamięć historię swego narodu. Iluż Litwinów, Polaków, ludzi innych narodowości więzionych i skazanych z rąk bezpieki nie traciło nadziei na lepszą przyszłość. Jeśli miało się chociaż trochę nadziei na odzyskanie przez kraj niepodległości, to współpraca z bezpieką była zdradą tej idei. Funkcjonariusze dobrze to rozumieeli. Jeśli ktoś zgadzał się dla nich pracować, wyrzekał się nadziei na wolną Ojczyznę, w której kłamstwo i przemoc będą w niełasce. Odmawiając współpracy ocala się nadzieję dla siebie, dla wszystkich. Wraz ze zmianą sytuacji, czy tak jak u nas systemu, byli współpracownicy KGB przenikają do życia publicznego. Więcej, są przy tym bardzo aktywni, nazbyt patriotyczni. Ale często tak bywa, że zbyt patriotyzm przynosi tylko szkodę młodemu państwu, szkodzi jego autorytetowi na międzynarodowej arenie. I to jest oczywiste. Bo raz złamanymi wartościami moralnymi nie sposób przykryć hurapatriotyzmem.

Ludzie tacy nie mają możliwości obiektywnej oceny sytuacji, nie są w stanie podjąć odpowiednich decyzji potrzebnych dla państwa w tej czy innej sytuacji, bo na takich ciąży ciągle ciężar moralnej odpowiedzialności za swoją przeszłość. I nic nie w stanie zmienić tego stanu.

Bardzo delikatną sprawą jest ujawnienie byłych współpracowników KGB, którzy są dziś w oficjalnych strukturach państwowych. W naszym przypadku pierwszy ruch zrobiła wolna prasa. W normalnym państwie o wysokim stopniu demokracji fakt taki byłby bezapelacyjnym i ujawniona osoba oprócz dymisji ze wszystkich zajmowanych stanowisk nie miałaby żadnej szansy dla dalszej działalności publicznej. Szanująca się prasa nigdy nie będzie ujawniać bezpodstawnych faktów.

Moim zdaniem, ujawniona osoba powinna zawiesić wszelką działalność publiczną na czas zbadania sprawy przez kompetentne organy. Jest to w jej interesie, jak i oficjalnych struktur, do których ona należy. Wiadomo, że najlepszą obroną jest atak. Nic nie stoi na przeszkodzie, by ujawniona osoba publicznie atakowała tych, którzy zdobyli się na publiczne ujawnienie byłych pomocników bezpieki. Należąc do oficjalnych struktur taki osobnik ze względu na swe stanowisko może mieć więcej możliwości ataku swych potencjalnych "przeciwników". I to jest też powód, by zawiesić jego działalność - aby obie strony miały równe szanse.

Za judaszostwo zawsze trzeba zapłacić. Prędzej czy później. Za zdradę wartości moralnych płaci się przede wszystkim brakiem prawa do osądzenia innych, do reprezentowania racji swego środowiska, narodu, państwa. I to niezależnie od tego, czy współpracowało się z KGB całym sercem, czy tylko "trochę", czy współpraca była dobrowolna czy też wymuszona. Kto tak zdradził swój kraj, powinien milczeć co najmniej tak długo, póki sprawa całkowicie się nie wyjaśni.

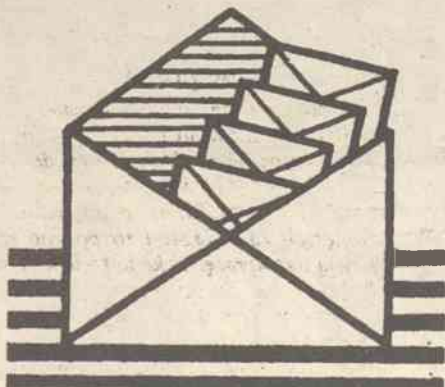
Czesław Okieńczyk



Prezes FKPL Henryk Sosnowski w imieniu pielgrzymki podczas audiencji wręcza obraz w darze papieżowi Janowi Pawłowi II

Fot. Agencja Fotografica

**Niech
Matka Boża Miłosierdzia
utoruje drogę
papieżowi - pielgrzymowi
do tych, którzy z ufnością i nadzieją
składają swe radości, zmartwienia i troski
u Jej stóp
w Wileńskiej Ostrej Bramie**



INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

Drodzy Przyjaciele

Wydajemy pismo Związku Polaków w Rumunii "Polonus". Pragniemy wprowadzić do następnego numeru rubrykę, prezentującą polonijne publikacje, ukazujące się w różnych krajach. Prosimy w związku z tym o przysłanie nam informacji, które chcielibyście Państwo, aby ukazały się w tej rubryce.

Z serdecznymi pozdrowieniami,

Janina Radu
str. Clucerului 32
71-308 Bucuresti, Rumunia

X X X

Jestem absolwentem gimnazjum OO. Jezuitów w Wilnie i wszystko, co się tam dzieje, bardzo mnie interesuje i obchodzi. Przesyłam wiele wyrazów poważania.

Antoni Koelichen
Haedo, Argentyna

X X X

Bardzo się cieszę z otrzymywania "Znad Wilii". Zawsze witam pojawienie się kolejnego numeru mojego ulubionego pisma w naszym domu. Dopelnia ono wieści z Wilna, a ostatnio są one dość smutne i przytłaczające. Oby Dobry Bóg dał, by wszystko zmieniło się na lepsze. Życzę dużo siły i wytrwałości.

Z poważaniem

Henryk Kujawa
Olsztyn, Polska

Proszę o wspomnienia

Opracowuję książkę pt. "Wilno jako ognisko oświaty w latach próby" i proszę o notatkę lub parostronicowe wspomnienie z tajnego nauczania w latach wojny. Tekst będzie umieszczony w książce autoryzowanej (korekta itp.).

Prof. dr. hab. Elżbieta Feliksiak
03-925 Warszawa
ul. Pesztańska 10a m. 61

W sprawie prenumeraty

Chciałam zaprenumerować Wasz dwutygodnik dla siebie i siostry, niestety, na naszej poczcie nie przyjęli wpłaty motywując tym, że takiego pisma nie ma w katalogu. Bardzo chciałabym je mieć, prenumeruję "Kurier Wileński" i "Magazyn Wileński". Tak mało tu mamy polskości, mieszkamy w głuchym zakątku, u styku trzech granic - Litwy, Łotwy i Białorusi. Z okazji mini-święta dwutygodnika przesyłam bardzo serdeczne życzenia.

Weronika Skuriat
Podruksze, rej. zarasajski

Od redakcji: Gdyby ktoś z Państwa miał podobne problemy, prosimy zwracać się do redakcji. Będziemy wysyłać "Znad Wilii" bezpośrednio. Roczna prenumerata z uwzględnieniem kosztów poczty przy dzisiejszej cenie pisma wynosi 33,80 rb. w republice i 50 rb. poza granicę Litwy. Pieniądze należy przysłać na adres redakcji. Proszę pamiętać, prenumeratę przy dzisiejszych ciągłych podwyżkach wygrywa!

●24 listopada do Tokio na sesję Rady Krajów Wielkiej Siódemki udał się premier RL Gediminas Vagnorius. Będzie omawiana m. in. sytuacja w krajach bałtyckich, które Litwa na forum reprezentuje.

●25 listopada NATO nawiązało stosunki dyplomatyczne z Litwą.

●26 listopada minister spraw zagranicznych Algirdas Saudargas, kierownik misji RL przy Wspólnocie Europejskiej, inne oficjalne osoby uczestniczyli w sesji Komitetu Ministrów Rady Europy. Oczekuje się, że w przyszłym roku Litwa stanie się pełnoprawnym członkiem.

●27 listopada z okazji rozpoczęcia działalności Ambasady i Konsulatu generalnego RP charge d'affaires Rzeczypospolitej Polskiej w Wilnie pan Mariusz Maszkiewicz wraz z małżonką wydali koktajl w hotelu "Draugystė". Obecny był konsul generalny RP w Wilnie pan Zdzisław Kitliński. Na koktajlu byli obecni przewodniczący RN RL Vytautas Landsbergis, zastępca przewodniczącego RN RL Kazimieras Motieka, członkowie rządu. Licznie reprezentowane były organizacje i instytucje polskie na Litwie.

●29 listopada przewodniczący RN RL Vytautas Landsbergis przyjął nadzwyczajnego i pełnomocnego ambasadora Norwegii P.G.Stavnuma. Dyplomata norweski wręczył przewodniczącemu listy uwierzytelniające.

●3 grudnia przewodniczący RN RL Vytautas Landsbergis przyjął delegację parlamentu Rosji z przewodniczącym Komitetu ds. Węzi Międzyrepublikańskich i Polityki Regionalnej RN A.Grangergiem. Omówiono stosunki między państwami Litwy i Rosji.

●Mianowano nuncjusza Stolicy Apostolskiej na Litwę. Jest nim eksceleńca monsignore Justo Mullor Garcia, arcybiskup tytularny Meridy Augusty.

●5 grudnia do Paryża przez Warszawę udali się przewodniczący RN RL Vytautas Landsbergis oraz minister spraw zagranicznych RL Algirdas Saudargas. Podczas wizyty nastąpi otwarcie litewskiej ambasady, podpisanie Karty Paryskiej oraz przyjęcie w Senacie. Przewiduje się też spotkanie z prezydentem Francji Fransua Mitterandem.

●5 grudnia do USA odleciał wiceprzewodniczący RN RL Bronislovas Kuzmickas. W Waszyngtonie zostaną omówione kwestie przygotowania międzynarodowego seminarium parlamentarnego w Wilnie

●Na dwa tygodnie przed zjazdem Związku Polaków na Litwie odbyła się konferencja sprawozdawczo-wyborcza Wileńskiego Oddziału Rejonowego ZPL. Omówiono sukcesy, problemy i kierunki przyszłej pracy.

●Odbyły się konferencje sprawozdawczo-wyborcze oddziałów ZPL w rejonie sołecznickim i w Wilnie. Zdzisław Palewicz został prezesem sołecznickiego zarządu rejonowego ZPL, funkcje prezesa wileńskiego miejskiego oddziału ZPL odtąd będzie pełnił Stanisław Korczyński.

●Władysław Mackiewicz został ponownie wybrany prezesem Stowarzyszenia Społeczno-Katolickiego Polaków na Litwie.

●W tegorocznej XX Warszawskiej Jesieni Poezji uczestniczyła grupa poetów z Wilna w składzie: Maria Łotocka, Alicja Rybałko, Henryk Mażul, Romuald Mieczkowski, Aleksander Sokołowski, Józef Szostakowski i Aleksander Śniezko. Im też przyznano zespołową Nagrodę Literacką im. Juliusza Słowackiego. O tomikach poetów wileńskich, wydanych ostatnio piszemy w *wilnianach* na str. 8.

●Strajkują dziennikarze pięciu gazet "Lietuvos Rytas", "Respublika", "Tiesa", "Vakarinės Naujienos" i "Valstiečių Laikraštis".

Protestują oni przeciwko przewidywanej nacjonalizacji niektórych wydań, przymusowej reorganizacji innych, 25 procentowemu tzw. prezydenckiemu podatkowi, który sprawi, że gazety mogą okazać się niewyplacalne.

●6 grudnia ukazał się 2 numer gazety "Laisvoji Lietuva" - wspólnego wydania pięciu strajkujących redakcji. Nr 1 ukazał się podczas krwawych styczniowych zająć.

●Prezydium RN RL zobowiązało instytucje państwowe prowadzić ewidencję darów napływających z zagranicy... Kazano co miesiąc przedstawiać gazecie państwowej "Lietuvos Aidas" komunikaty ze wskazaniem ofiarodawcy, wielkości daru, przeznaczenia. Rychło w czas...

●Mieszkańcy Litwy muszą się zatroszczyć o większe portmonetki. Otóż rozporządzeniem rządu z 30 listopada do obiegu wprowadza się nowe talony ze specjalnym napisem *Papier wartościowy*. Za jego fałszowanie karze się w trybie ustawowym. Honorowane będą też stare talony, tzw. *wagnorki*. Ruble, kupony, dwóch rodzajów talony... Żeby tak w sklepach było co wybierać.

●Taksówki coraz droższe. Według oficjalnego cennika za 1 km płacić trzeba rubla, w nocy - 1,20, poza miasto - stawki podwójne. Faktycznie jednak usługi te są cenione o wiele wyżej - za 1 km żąda się 5-10 rubli, w nocy odpowiednio ceny wzrastają.

●Uwadze narzeczonych! Salon "M" koło Wileńskiego Urzędu Stanu Cywilnego oferuje sukienki ślubne *Retro* (3200 rb.), *Sonata* (4000 rb.) oraz inne, bardziej wymyślne za, oczywiście, stoższą cenę. Rekordy jednak bije Wileński Dom Modeli, w którego cenniku są sukienki od 10 000 rb. i wyżej!

●Dolar znowu w górę! Bank Litewski płaci 93 ruble za jednego zielonego, sprzedaje po 99,50 rb.

Redakcja dwutygodnika "ZNAD WILII"

popiera postulaty
Komitetu Strajkowego
Prasy Litwy.
Niezdrowe ambicje i konflikty
mogą stać się przyczyną
dalszej polaryzacji społeczeństwa.

Tylko wolna i niezależna prasa
jest podstawą demokracji
w każdym państwie.

Sprzedam szczenię rasy czarny terier (z rodowodem),
pochodzące od mistrza rasy wschodnioeuropejskiej.
Tel. 8-27 74 07 12

PRENUMERATA

Chętnych do zaprenumerowania naszego dwutygodnika informujemy, że prenumerata roczna wynosi 12 rb. 60 kop., półroczna - 6 rb. 30 kop.

Nasz indeks 67248

Chętni otrzymywania dwutygodnika w Polsce proszeni są o wpłacenie 160 tys. zł. (prenumerata roczna), 80 tys. zł. (półroczna) na konto. Poniżej drukujemy blankiet przekazu, na którym należy dokonywać wpłat na prenumeratę "Znad Wilii" informując o tym redakcję.

Uprzejmie informujemy prenumeratorków za granicą, że prenumerata roczna wynosi US \$ 30, półroczna - US \$ 15 lub £ 16 (roczna), £ 8 (półroczna). Czeki personalne lub money-order'y należy przysyłać pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON
account Nr 70127116
Barclay's Bank
146 City Road
London E.C.1
Great Britain

jednocześnie powiadamiając o tym redakcję "Znad Wilii".

Odcinek dla wpłacającego

zł _____

słownie złotych

wplacający

dokładny adres

Na rachunek:
konto nr. 1094-132-4
Bank Spółdzielczy w Piszcu
Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna
Oddział w Piszcu ze wskazaniem
dla "Znad Wilii"

Data _____ Opłata _____
Podpis przyjmującego _____ zł _____

Odcinek dla posiadacza rachunku

zł _____

słownie złotych

wplacający

dokładny adres

Na rachunek:
konto nr. 1094-132-4
Bank Spółdzielczy w Piszcu
Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna
Oddział w Piszcu ze wskazaniem
dla "Znad Wilii"

Data _____ Opłata _____
Podpis przyjmującego _____ zł _____

Odcinek dla banku

zł _____

słownie złotych

wplacający

dokładny adres

Na rachunek:
konto nr. 1094-132-4
Bank Spółdzielczy w Piszcu
Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna
Oddział w Piszcu ze wskazaniem
dla "Znad Wilii"

Data _____ Opłata _____
Podpis przyjmującego _____ zł _____

2

ZNAD WILII
1991.12.07 - 12.21

NAJPIERW BUDUJMY FUNDAMENT, POTEM WZNOŚMY WIEŻOWIEC

Z Dario Marco Sarti, sekretarzem Komisji Zagranicznej
Porozumienia Centrum, inicjatorem włoskiej pomocy dla Litwy,
rozmawia Wanda Marcinkiewicz

- Na wstępie prosiłabym opowiedzieć o sobie. Włoch mówiący po polsku, działający również w polskich strukturach politycznych, w dodatku interesujący się Litwą...

- Jestem synem Polki i Włocha. Poznanie się moich rodziców nastąpiło nie w parku, czy w jakichś innych romantycznych okolicznościach, tylko w obozie koncentracyjnym. Ojciec tu trafił jako jeńiec wojenny, a Włochów traktowano jako zdrajców. Matkę przetransportowano wprost z Powstania Warszawskiego. Tragiczna miłość za drutami kolczastymi ożyła z całą siłą po wyzwoleniu. Do końca lat 40 ojciec pracował w włoskim Czerwonym Krzyżu, potem przeszedł do służby dyplomatycznej. Ogromną część życia spędził w Polsce, gdzie też zmarł. Matka zmarła w 1950 roku na skutek chorób nabytych w obozie.

Miałem okazję poznać Polskę. Z zawodu jestem lekarzem, zajmuję się tropologią. Interesuje mnie polityka. Żeby działać na rzecz zblżenia ludzi i narodów wstąpiłem do powstałej ponad rok temu partii o orientacji chrześcijańsko-demokratycznej. Jest to Porozumienie Centrum. A Litwa interesuje mnie od dawna. W żyłach jednego z moich pięciorga dzieci płynie litewska krew. Jego dziadek nazywał się Baltušys. Dwukrotnie - w latach 60 i 70 odwiedziłem Wilno. Zapamiętałem pełne uroku, ale przygnębione ulice, smutek na ludzkich twarzach. Mam nadzieję, że gdy teraz przyjadę zastanę rozczerwionych, bo wolnych ludzi.

- Litwa nie schodziła z czołówek szpalt gazetowych na całym świecie. Co o nas wiadomo we Włoszech?

- Wiedza ta jest bardzo skromna. Wiele osób sięgnęło po mapy, żeby zobaczyć, gdzie to jest. Ostatnio z trwogą dowiedzieliśmy się o żywotnych wciąż nacjonalizmach. Wiadomo, że przy pomocy propagandy bardzo szybko je można podsycić, natomiast na wprowadzenie pokoju potrzeba wielu lat. W XIX wieku Żydzi i Arabowie mieszkali na tej samej ziemi, nie dzieliły ich istotniejsze bariery. W tej chwili odbudowanie tego współżycia prawie jest niemożliwe. Oto cena nienawiści. Trudno ze strony zrozumieć przedmiot niesnasek na Litwie, jeśli chodzi o stosunek do Polaków. Przecież musiałyby łączyć wspólna historia i wiara. Wraz z obecnym u Was prawosławiem wszyscy należymy do wielkiej rodziny chrześcijańskiej.

- Z rozmowy wynika, że Pan bardzo przeżywa nasze nieporozumienia.

- Doskonale wiem, że pochodzenia nie da się wykreślić. Z tego człowiek powinien być dumny. Tym bardziej, że w dziejach Europy tak piękne karty historii łączą Polskę i Litwę. A stosunek do człowieka innej narodowości to jest też sprawa jego kultury. Czy w związku z tym, że połowę mojej rodziny wymordowali Niemcy, mam czuć do nich nienawiść? Jesteśmy w innym czasie i innej sytuacji.

- Demokracja na Litwie niczym nowo narodzone dziecko stawia dopiero pierwsze kroki.

- I bardzo ważne, żeby stawiała je

prawidłowo. Inaczej może kuleć. Najmniejsze nacjonalizmy sprawią, że młody kraj pozostanie kaleką.

- Jest to niestety, wspólna cecha dla wyzwolonych państw.

- To niczego nie usprawiedliwia. Po 1945 roku podobne błędy popełniano w Polsce wobec mieszkańców Śląska i Mazurów. Ale proszę tu pamiętać o wypaczeniach, które przyniósł system komunistyczny. Teraz ma się do czynienia z państwami, które wzięły kurs na demokrację. Problemy odrębności i ściśle określonej tożsamości istnieją wszędzie. Ale są to nie tyle nacjonalizmy, co regionalizmy. Ot, taki folklor po prostu... Różnice zarysowują się może w sferze ekonomicznej - między bogatą Północą a biedniejszym Południem Włoch. Niezależnie od mowy, a mamy do czynienia z 27 dialektami podstawowymi, są dzielnice gdzie mówi się po niemiecku - wszędzie jednak ludzie działają w imię dobra wspólnej ojczyzny. Zdaję sobie sprawę z tego, jak lata totalitaryzmu wywarły swe piętno na ludziach. Klóć się oni w pustym i biednym domu. Na pewno jest ciężko, ale przecież ma się nadzieję, piękne plany i godność. Jest kryzys, ale mieszkańcy Litwy muszą zrozumieć, że granica dobrobytu będzie rozpowszechniać się tylko pod jednym warunkiem. Jest nim zgoda.

- W tym miejscu poruszyliśmy niezwykle ważny aspekt naszego życia, jej podstawy, czyli gospodarki.

- Jak mówiłem, moi rodzice przeżyli obóz koncentracyjny. Z ich opowiadań wiem, do czego może doprowadzić głód. Oczywiście, proszę mnie zrozumieć dobrze, głód ma różne oblicza. W krajach, nekanych kryzysem, gdzie każda rzecz jest luksusem, a karkołomna dewaluacja wnosi niepewność o dzień jutrzejszy, najważniejsze dzieło Boga - człowiek traci niekiedy swe człowieczeństwo. W Europie już jesteśmy jak wielka rodzina, dlatego ponosimy odpowiedzialność za naszych krewnych, którzy są w potrzebie. Dotyczy to byłych republik ZSRR, Jugosławii. I dlatego chcemy też nieść pomoc Litwie. Jestem jednym z inicjatorów takiej akcji. Dzięki katolickiej organizacji "San Vincenzo" i Braciom Orionistom pomożemy pozyskać rzeczy niezbędne - z 50 ton ryżu, około 100 ton makaronu, inne wyroby spożywcze, może ubrania. Chcielibyśmy skierować tę skromną pomoc do jakiegoś miasteczka, w którym żyją ludzie różnych narodowości, żeby zaspokoić potrzeby tych, którzy pomocy w tej chwili potrzebują najbardziej. Dotyczy to ludzi starych, samotnych, chorych, rodzin wielodzietnych. Myślę, że podziałem darów mogłyby zająć się kościoły.

- Ta wzruszająca akcja niewątpliwie jest bardzo potrzebna. Litwa pragnie podnieść na nogi własną gospodarkę. Wielkie nadzieje pokłada na prywatyzację, powstają międzynarodowe spółki mieszane.

- To wielka sprawa. Nawet gdzieś czytałem, że zawiązały się spółki litewsko-włoskie. Dziwi natomiast mnie to, dlaczego Litwini nie skorzystają z tradycyjnych i naturalnych więzi z Polską. Dziś jest to atrakcyjny partner gospodarczy. Na Białostocczyźnie, a więc w warunkach zbliżonych do litewskich włoska firma "Parmalat" zajęła się skupem i

przetwórstwem mleka. Dlaczego Litwini nie interesują się zdobyciem doświadczenia od sąsiada. Przecież to tak blisko. Znacznie bliżej niż do Skandynawii. Akurat wziąłem przykład pierwszy z brzegu, bo wiem, że Litwa jest krajem o specyfice rolniczej. Dziwi mnie tak mała współpraca. Sąsiedzi nie powinni mówić tylko o przeszłości, a żeby być silnymi, więcej uwagi mają poświęcać postępowi technicznemu, rozwojowi przemysłu i rolnictwa. Jeśli na tym etapie nie założą się konkretnego fundamentu, to z najambitniejszych planów nie zbuduje się wieżowca. Po wybudowaniu piętra czy dwóch gmachów każdorazowo runie... Należy wykonać tu Polaków litewskich, jak i Litwinów w strefie przygranicznej Polski. Przecież są to wspaniali i wymarzeni łącznicy porozumienia, zapewne mający swe zorganizowane struktury.

- ... i posiadający swe związki i stowarzyszenia. Taką organizacją u nas jest Związek Polaków na Litwie.

- Uważam, że poza wszelkiego rodzaju luźnymi związkami ludzi danej narodowości nic nie stoi na przeszkodzie, żeby tworzyć partie polityczne. Może dobrze by było, gdyby powstała taka partia, która za cel naczelny przyjąłaby nie tylko obronę swych rodaków, ale i bezwzględną walkę przeciwko nacjonalizmowi, która statutowo poszukiwałaby dróg pojednania, zapraszała do swych szeregów Litwinów i ludzi innych narodowości. Myślę, że taka partia mogłaby np. wejść do Międzyrodówki Chrześcijańsko-Demokratycznej, zyskać tam zrozumienie i poparcie. Trudno mi mówić o ukierunkowaniu takiej partii, ale myślę, że jednoczącą siłą ma być właśnie chrześcijaństwo. Może to być chadecja Litwy, złożona z sekcji litewskiej i polskiej. Istnienie partii, która by dążyła do porozumienia, mogłoby skutecznie zablokować drogę nienawiści, przeciwstawić się działalności jakiegokolwiek partii o charakterze nacjonalistycznym. Z tym należy pośpieszyć, bo jeśli ziarno zostało rzucone, może wzrosnąć bez nadzoru.

- Nasi działacze uczą się demokracji. Natomiast naród oczekuje, że z błędów będą wyciągnięte odpowiednie wnioski.

- Słyszałem o rozwiązaniu rad wiejskich w rejonach zamieszkałych w większości przez Polaków. Jest to nie do pomyślenia w cywilizowanym świecie! Proszę pamiętać, a widać to i na przykładzie wydarzeń w Polsce, że demokracja ostatnio nie ma większego problemu ze zdobyciem władzy. Natomiast bardzo wielki problem powstaje ze sprawowaniem tej władzy. Dlatego do struktur zarządzania czy do ewentualnych partii, najlepiej opartych na pryncypiach chrześcijańskich powinni wchodzić ludzie, którzy nie mają w tym swych interesów prywatnych. Nie stosujący żadnej przemocy. Inaczej będzie działać prawo pięści i ściany. Im mocniej uderzy się w ścianę, tym mocniejsza siła odrzuci pięść z powrotem.

- Czego Pan życzyłby mieszkańcom Litwy?

- Kochani, nie wznóście murów. I niech na Waszych twarzach częściej gości uśmiech.

- Dziękuję Panu za znalezienie czasu na rozmowę.

Budować pokój

Ci, którzy chcą budować przyszłość, niech przeszłość pozostawią kartom historii. Wzbudzanie emocji i nacjonalizmów do niczego mądrego nie prowadzi. Jest okrucieństwem i brakiem wyobraźni rozdrapywanie przyschniętych ran. Trzeba rozpocząć równoprawną współpracę. Taka jest wielka potrzeba obydwu stron, Europy i świata. Kto tego nie rozumie, nie jest politykiem ale jęczycielem. Czas wymaga by ci byli przede wszystkim budowniczymi pokoju. A pokój buduje się w swoim duchu, nie zaś siłą faktów, które są jego zaprzeczeniem. Niech szczególnie mniejsi i mali liczebnie wiedzą, że silniejsi mają zawsze skłonności, by dzielić, by czynić ze słabszych figury na szachownicy. Mądrością jest te fakty dostrzegać, nie ulegać podszeptom.

Henryk Jabłonowski
Wola Życka, Polska

Wspomnienia w wierszach

Jestem czytelnikiem wszystkich wydawanych u nas po polsku pism. Choć prenumeruję "Znad Wilii", to dodatkowo kupuję po kilka egzemplarzy czasopisma w kiosku, ponieważ wysyłam je licznyemu krewnym i znajomym w Polsce. Cieszę się, że w jednym z numerów (w nr 20) znalazł się mój wiersz, który napisałem i odczytałem w czasie poświęcenia Krzyża Polakom-Zesłańcom w Kalwarii Wileńskiej. Choć należą do parafii św. Rafała, to często całą rodziną przyjeżdżamy właśnie do Kalwarii. Teraz co dotyczy wiersza - wracam wspomnieniami do lat wojny, rozmyślałem często o tragicznym losie żołnierza. Kiedyś więcej pisałem wierszy, ale teraz, kiedy człowiek siedem krzyżyków na sobie nosi, trudniej jest przełać myśli na papier. Jeśli moje wiersze napisane wcześniej, opowiadające o tym, co przeżyłem, interesują Redakcję, chętnie je prześlę.

Jan Moracz, Wilno

Od redakcji: Szanownego Autora listu, jak też i wszystkich naszych Czytelników zapraszamy do współpracy. Prosimy o nadsyłanie również wierszy, wspomnień w każdej formie literackiej.

Polacy na Kowieńszczyźnie

Chcę nawiązać do listu p. A. Dajnowskiego o takim tytule ("Znad Wilii", nr 22/91). Otóż uważam że Polakom przed wojną w Kownie było o wiele lepiej aniżeli teraz. Mielśmy gimnazjum polskie im. A. Mickiewicza, swe szkoły na Zielonej Górze (Żaliakalnis) i w Wiliampolu. W tej ostatniej dzielnicy było też prywatne przedszkole dla dzieci z rodzin polskich, które bezpłatnie prowadziły panie Cyklarówny. Był też Bank Polski, Związek Ludzi Pracy, księgarnia, świetlice i czytelnice, w placówkach polskich gromadziła się młodzież. Mielśmy również drukarnię, w której drukowano gazety w języku polskim: "Dzień Kowieński", "Dzwon Świąteczny", "Chata Rodzinna" z dodatkiem "Świątek Dziecinny". W kościele św. Trójcy odbywały się nabożeństwa po polsku.

Z nastaniem roku 1940 szkoły i organizacje polskie zostały zamknięte. Czasy okupacji faszystowskiej były jeszcze gorsze, zaczęto prześladować Polaków, odbierać im majątki i oddawać je repatriantom i niemieckim służbom. Zastraszano, że gdy tylko wystrzela się Żydów, to do getta zamkną Polaków i Rosjan. Tak też stało się w latach 1942-1943. Nic dziwnego, że w takiej sytuacji niektórzy zaczęli w dowodach wpisywać narodowość litewską. Wówczas bardzo mocno odczuliśmy litwinizację.

Po wojnie znów nastały dla Polaków ciężkie chwile. Zaczęły się wywózki na Syberię. Jak widzisz, Droga Redakcjo, ciężko było nam, Polakom w Kownie i okolicy. Marzyliśmy i czekaliśmy, że kiedy Litwa będzie niepodległą, wrócą nam dawne czasy i będzie tak, jak przed wojną, że będziemy jak bracia dla Litwinów - przecież wierzymy w tego samego Boga. Niestety, w każdej litewskiej gazecie oczernia się tych biednych Polaków, stawiając im zarzuty od Jagielly do Piłsudskiego. W ten sposób wpaja się młodzieży litewskiej nienawiść do Polaków. A cóż myśmy zwinili?

Droga Redakcjo! Jestem stałą i wierną Twoją czytelniczką i mam żal do Ciebie, dlaczego nie poruszasz stale codziennych spraw Polaków, dlaczego nie broni ich, a spokojnie patrzysz na krzywdy, jakie dzieją się Polakom na Litwie?

W. Walukiewicz
Kowno

ZNAD WILII
1991.12.07 - 12.21

3

Wojciech Piotrowicz



Po spotkaniu w Rzymie z kardynałem prymasem Józefem Glempem i biskupem Aleksandrem Kaszkiewiczem

Ojciec Rafał od św. Józefa (Józef Kalinowski) urodził się 1.IX.1835 r. w Wilnie, w inteligentnej rodzinie szlacheckiej pochodzenia Andrzeja i Józefy z Połońskich. Niedługo po urodzeniu zmarła mu matka. Duży wpływ na jego życie wywarła trzecia żona Andrzeja, Zofia z Puttkamerów, osoba o głębokim życiu religijnym i wielkiej wrażliwości na potrzeby innych.

Po ukończeniu Instytutu Szlacheckiego w Wilnie (1850) przez dwa lata studiował nauki rolnicze, a następnie inżynierskie (1853-1857) w wojskowej Akademii Inżynierskiej w Petersburgu, gdzie też krótko był wykładowcą. W 1860 r. został przeniesiony do twierdzy w Brześciu nad Bugiem.

Gdy w roku 1863 wybuchło powstanie, Kalinowski, w poczuciu obowiązku wobec własnej ojczyzny, oddał się do dyspozycji tajnego Rządu Narodowego, który mianował go naczelnikiem Wydziału Wojny na Litwie. Aresztowany w kwietniu 1864 r., został skazany na 10 lat ciężkich robót na Syberii.

Dziesięciolecie przed wybuchem powstania odegrało w życiu Kalinowskiego niezwykle doniosłą rolę. Rozpoczęło się kryzysem religijnym, by po okresie intensywnych poszukiwań intelektualnych i przemyśleń doprowadzić go do przekonania, że tylko wiara może stanowić trwały fundament życia. Urzeczony wielką miłością Boga, postanowił swoje życie oddać Bogu służąc bliźnim.

Uznał siebie za własność innych. W Brześciu zaopiekował się opuszczoną młodzieżą rzemieślniczą i więźniami zatrudnionymi w twierdzy. W zeznaniach procesowych obciążył siebie, by nie zaszkodzić innym. W drodze na Syberię i w kolejnych miejscach zesłania - Usolu k. Irkucka, Irkucku, Permie i Smoleńsku - opiekował się zesłańcami, dzielił się z nimi pieniędzmi i rzeczami codziennego użytku. "Gdzie było jakie dziecko opuszczone, Kalinowski je uczył, gdzie chory do pilnowania, gdzie co przykre do zrobienia, tam pierwszy był". Oparciem dla niego była modlitwa. Zesłańcy do litanii wygnającej dodali wezwanie: "Przez modły Kalinowskiego, wybaw nas Panie".

Czas zesłania traktował jako przygotowanie do życia zakonnego i kapłańskiego. Uwolniony, w latach 1874-1877 był wychowawcą Sługi Bożego księcia Augusta Czartoryskiego, później salezjanina. W roku 1877 wstąpił do zakonu karmelitów bosych w Grazu: święcenia kapłańskie otrzymał 15 stycznia 1882 r. w Czernej k. Krakowa. Kilkakrotnie był przeorem tego klasztoru, jak też założonego przez siebie domu w Wadowicach, gdzie zmarł w opinii świętości 15 XI 1907 r. Pochowany został na cmentarzu zakonnym w Czernej.

O. Rafał również jako kapłan realizował zasadę swego życia: służyć bliźniemu dla Boga. Służył przede wszystkim w konfesjonale, był kierownikiem duchowym wielu zakonnic i osób świeckich, otaczał opieką chorych, organizował pomoc dla zagrożonych moralnie przez niedostatek, miał niezwykle dar jednania ludzi z Bogiem i Kościołem.

Beatyfikacji O. Rafała dokonał Ojciec Św. Jan Paweł II dnia 22 VI 1983 r. w Krakowie.

Ogłaszając O. Rafała świętym (17 listopada 1991, w Rzymie) Kościół ukazuje go nam jako wzór człowieka, który w każdych okolicznościach swego życia - jako inżynier, powstaniec, zesłańca, wychowawca, kapłan i zakonnik - potrafił w pełni realizować powołanie ucznia Chrystusa służącego braciom, dzielącego się z nimi chlebem i "skarbem wiary", głęboko zatroskanego o jedność Kościoła.

CZAS: 13-26 listopada 1991 roku. Zamierzona data na 10 listopada nie wypaliła. Formalności z uzyskaniem wiz wjazdowych do Austrii i Włoch zaciągnęły się mimo dzielnego szturmu na ambasady obu krajów w Petersburgu i Moskwie przez sekr. gen. Fundacji Kultury Polskiej na Litwie Janiny Liminowicz.

TRASA: Prowadziła przez Łazdijaj, Chyżne za Krakowem, Bratysławę, Wiedeń, szereg miast włoskich aż po Monte Cassino - najbardziej odległy od Wilna punkt odwiedzin.

SKŁAD: 29 osób z kierowcami, na cały salon wygodnego autokaru. Bagaże rozmieściły się na miejscach tych, kto musiał pozostać. Los się im nie uśmiechnął, bo Zachód nie preferuje zapisu nazwisk w paszportach jedynie po rosyjsku. Kierownictwo grupą zgodnie oddano, jak i przystało, w ręce prezesa Fundacji Henryka Sosnowskiego. Pieczy nad duchem religijności podjął się Władysław Korcuć - osoba świecka, lecz kompetentna. Przewidywany duszpasterz, niestety, też nie przeszedł przez sito paszportowe. Dobrze, że czcionkę łacińską mieli w paszportach: znawca języków obcych dr Zygmunt Mackiewicz, lekarz Bronisława Siwicka, szef od pomocy kierowcom i gorącej kuchni Piotr Szulski.

GRANICE: Najwięcej czasu, bo aż ponad 6 godzin pochłonęła najbliższa - od strony litewskiej. 4 godziny kosztowało przekroczenie austriacko-włoskiej. Włosi okazali się być formalistami, ale jakoś przebrnęło się i przez to. W pozostałych punktach styku państw było wszystko o wiele sprawniejsze. Droga powrotna już nie nastęrczała większych trudności.

ATMOSFERA PODRÓŻY: Zasadniczo miła i serdeczna. Przy śpiewie, modlitwie, posiłkach i noclegach często na kołach. Nie było zbytnio czasu na nadżywanie hoteli. Chciało się maksymalnie zobaczyć, wchłonąć coś z innej jednak niż nasza rzeczywistości, a po drodze przeżyć, przemyśleć, jakoś w głowie uporządkować, żeby z natłoku wrażeń powstała całość: zwarta, trwała, aby móc do niej w dowolnej chwili wrócić pamięcią, uzupełnić, pogłębić. Początkowe zmęczenie podróżą ustąpiło. Hart pielgrzymi narastał, że w końcu stwierdziliśmy - mogłaby podróż trwać jeszcze. Głód poznawania raz rozbudzony nasycić się nie daje.

Nikt poważnie nie zaniemógł, wóz sprawnie służył

na wszystkich odcinkach - czy to przez tunele w Alpach, czy na karkołomnej serpentynie na Monte Cassino.

MIASTA: Wiedeń wesoły, schludny, dużo blichtru na witrynach sklepów. Ludzie uważni, kulturalni. W parku przed wspaniałym gmachem parlamentu - już w całym rozgwarze kiermasz przedbożonarodzeniowy, a na nim obfitość wszystkiego i wszystko dla człowieka. Tylko świecić oczami, bo kieszeń nasza na zachodzie ceny zupełnie niewydolna. Ale można bez końca podziwiać pomysłowość ludzką chociażby w zdobieniu pod choinki parkowych drzew.

Florencja z dominującym na placu Dawidem w metalu, wierną kopią marmurowej rzeźby Michała Anioła. Ten młody kolos piękny jest nawet w strugach deszczu.

Padwa ze wspaniałą romańsko-gotycką Bazyliką św. Antoniego. Jedyne obrazów Matki Bożej ponad 50. W bocznej kaplicy miejsce spoczynku świętego, który ma ponoć moc zwracania wszystkiego utraconego. Kamień sarkofagu w dotyku nie jest chłodny. Może emanuje tą mocą, a może akumuluje z rąk pragnienia, życzenia i przetapia je w jakiś dziwny rodzaj energii.

Bolonia. Tyle piękna w świątyniach, innych budowlach, tyle nauk promieniowało stąd i tak mało mamy na to czasu.

W Wenecji na każdym kroku utkana baśń z architektury i wody. Po przepychu placu św. Marka, symfonii niezliczonych arkad wciąga labirynt uliczek i kanałów. Wydaje się, że to bez końca, jak i to niebo niczym w wycinance eksponujące się coraz w innej perspektywie. Wieczorną porą ktoś płynąc gondolą ciągnie włoską melodię. Ta ginie w zaułkach, ale jeszcze długo ją słuch zachowa eliminując otaczający miejski gwar.

Inaczej - w Rzymie. Wszystko bardziej rozległe. Szukam innych słów, żeby nie mówić "wieczne miasto". Podbijają jednak te resztki Forum Romanum. Zachodzące słońce purpurowym okiem spogląda przez skupisko starożytnych murów Koloseum. Jeszcze chwila - zapadnie zmrok i zawirują kikuty kolumn w fantazyjnym, wymyślnym ruchu. On nada życia murom, mostom, fontanom. Tak z pewnością każdego wieczora ciemność ukrywa kalectwo z wyroków czasu i to wieczne - żyje.

Stroma serpentyna na Monte Cassino. 20 minut wspinaczki naszym autokarem i o połowę mniej na zjazd w dół. Cmentarz żołnierzy polskich jeszcze bardziej wymowny w poświęceniu księżycy. Tablice boleśnie



Niejedno nazwisko z Wileńszczyzny strzegą krzyże na Monte Cassino

czytelne z nazwiskami tych spod Wilna, Lidy, Nowogródka. Chwiejne płomienie zniczy podgrzewają śpiew modlitewny nad krzyżami, nad orłem w kamieniu kuty, nad lasem wieńczącym wzgórze. Dopiero tu się widzi na ile niebo gwiazdne jest pochylone inaczej niż u nas, chociaż tak samo łagodnie groby otula.

A już na powrót - schłodne polskie Wadowice, z mieszkaniem rodziny Wojtyłów, z maleńkim pokojem, gdzie przyszedł na świat Karol. Ręką matki wyszyte makatki, parę autentycznych skromnych mebli, milczących świadków wielkiego początku.

I Czerna - z cmentarzem zakonnym karmelitów. Ogromny krzyż drewniany znaczy pierwotne miejsce spoczynku o. Rafała Kalinowskiego. Obecnie trumna z prochami świętego przewędrowała do bocznej kaplicy pobliskiego kościoła.

Skarżysko-Kamienna z kopią wileńskiej Ostrej Bramy. Madonna swojsko inna, niech będzie nie mniej łaskawa.

POCZET ŚWIĘTYCH się powiększył: 17 listopada - dzień kanonizacji błogosławionego o. Rafała Kalinowskiego.

Bazylika św. Piotra w Rzymie pochłania w swym ogromie coraz to nowe tłumy przybyszy z całego świata. Ulewny deszcz, z rynn woda leci jak z kubła. To na ten kurz pielgrzymi.

Rzymskie świątynie zaskakują swoją wielkością. A

ta szczególnie. Wypełniona na dole nic nie traci ze swej wielkości, nic nie zapełni jej wysokości. Oprócz, jak chóry wspaniałe, odgłos modlitwy zbiorowej. Powitalne słowa papieża brzmią w kilku językach, m. in. po litewsku - dla przybyłego na uroczystości do Rzymu przewodniczącego RN RL Vytautasa Landsbergisa.

Stuchamy przypomnienia sylwetki tego, który za chwilę zostaje zaliczony w poczet świętych.

W innej bazylice - św. Pawła za Murami odbyło się później nabożeństwo dziękczynne za nowego świętego. Krótkie spotkanie z prymasem Polski kardynałem Józefem Glempem w krużgankach podwórza świątyni.

Podczas audiencji u papieża, której atmosfera jest też niezapomniana, od grupy naszej doręczono obraz, który towarzyszył z Wilna podróży naszej, a powstał spod pędzla ludowej mistrzyni z Taboryszek Anny Krepstul. Matka Boża Miłosierdzia spogląda z obłoków na skrawek ziemi wileńskiej z maleńkim kościółkiem.

Msza dziękczynna za szczęśliwy powrót w kaplicy wileńskiej Ostrej Bramy zwiędła nasze pielgrzymowanie.

Uczestnicy grupy wyrażają wdzięczność wszystkim, kto się przyczynił, aby zamiary stały się rzeczywistością. Kto przyjął pod dach swój na nieliczne noclegi: w domu Jana Pawła II w Rzymie, w klasztorze karmelitów w Wadowicach, w parafii św. Andrzeja Apostoła w Warszawie.

Pragnę porozumienia

Dzisiaj nareszcie zdecydowałem się zwrócić się do Państwa i zaproponować parę ze swych wierszy, napisanych jakimś cudem w języku polskim, chociaż naprawdę jestem... Litwinem i najczęściej piszę w języku litewskim. Jestem Litwinem, który wręcz przepada za sprawami polskimi na Litwie i w Polsce, który bardzo szanuje, uwielbia i miłuje polskość, język i kulturę polską, który szczerze pragnie prawdziwego porozumienia, pojednania i zblżenia polskiego i litewskiego narodów. Gazeta "Znad Wilii" już od samego początku spełniła niejedną moją nadzieję, dlatego chciałbym również szczególnie podziękować Państwu, całemu zespołowi "Znad Wilii". Z całego serca życzę dalszych sukcesów w tak pilnej i trudnej, ale jakże potrzebnej pracy!

Z głębokim szacunkiem

Arvydas Makštutis,
Kowno

Polska Kostomłoty

czy ja naprawdę nie wiedziałem
że już od dawna na mnie czeka
do skraju nieba przytulona wieś
i jak tęsknota w sercu tajemnicza rzeka

czy ja naprawdę nie wiedziałem
że tam już powiem samotności
niszczące słowa pożegnania
i że odmówię jej ufności

czy ja naprawdę nie wiedziałem
że tam pokocham kraj błędzący
któremu częśćkę serca już oddałem
i razem ból w nadziei tkwiący

1989

x x x

gdy tęsknię za Polską
to zawsze z zazdrością
przecież ona już może
oddychać wolnością

tymczasem gdy moja
malutka Ojczyzna
mój olbrzym cierpienia
wciąż zarasta jak blizna

beznadziejną rozpaczą
czy pagórkami ofiary
która nigdy nie będzie
bohaterem tej sławy

jaką kiedyś za życie
się okryli ojcowie
zostawiając nam wolność
bez goryczy po sobie

1991

Niemcy - katolicy

Z zaciekawieniem przeczytałem w tegorocznym numerze 16 opracowanie pt. "Niemcy w Wilnie", które dotyczy jedynie działalności luteranów i kalwinów (konfesja ewangelicko-reformowana). Warto chyba wspomnieć również o istnieniu w Wilnie Niemców-katolików, którzy skupiali się dookoła znanego kościoła św. Anny. Jeszcze w okresie Polski niepodległej raz na miesiąc wygłaszał tam kazanie po niemiecku proboszcz tej parafii ks. Leon Puciata (późniejszy profesor USB), który na początku XX wieku studiował w Rzymie i mieszkał w Kolegium Niemieckim jako Alojzy Jung, w tajemnicy przed władzami carskimi, które nie zezwalały na wyjazdy zagraniczne katolickim księżom. (Dalsze dane na ten temat można znaleźć we wspomnieniach ks. Waleriana Meyszowicza pt. "Poszło z dymem", Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1973).

Warto również nadmienić, że cały szereg znanych osobistości w Polsce międzywojennej, nie mogąc, jako katolicy, dostać rozwodu, przechodziło na wyznanie ewangelicko-reformowane (co umożliwiało uzyskanie rozwodu) w świątyni przy ulicy Zawalnej, na której ponad kolumnami widniał napis: "Oddaj cześć Panu".

Pragnę zakończyć osobistym wspomnieniem. Jako mały chłopak oglądałem pogrzeb oficera, którego trumnę wieszono na lawecie, na nie istniejący już cmentarz protestancki na Pohulance. Trumna, laweta zaprzężona w sześć koni, szwadron honorowy, panie w kirze... to wszystko zrobiło na mnie wówczas niezapomniane wrażenie jakiejś wielkiej tragedii.

Pozostaję z szacunkiem

Z.S.Siemaszk
Londyn, Anglia

ZNAD WILII
1991.12.07- 12.21

5



W Wenecji na placu św. Marka

Fot. P. Wiesławski i R.Mieczkowski

Honoris causa dla Jerzego Giedrojcia



Przed miesiącem, a dokładnie 9 listopada br. Jerzy Giedrojć, redaktor naczelny "Kultury", jej założyciel, jak i twórca Instytutu Literackiego otrzymał z rąk przedstawicieli Uniwersytetu Jagiellońskiego przyznany przez Senat tej uczelni doktorat honoris causa. Rzeczą się miała w Paryżu w tamtejszej Bibliotece Polskiej, gdzie na uroczyste wręczenie doktoratu przybyli licznie przedstawiciele władz emigracyjnych, świata nauki, kultury, bliscy. Uniwersytet Jagielloński reprezentowali rektor prof. Andrzej Pelczar i prof. Franciszek Ziejka.

Prof. F. Ziejka powiedział m. in., występując z laudacją: *Osiadłszy z dala nie tylko od polskiego Londynu, ale i od Paryża, z Maisons Laffitte lepiej widział i łatwiej postrzegat błędy czy porażki współbraci w emigracyjnym losie. Od zarania istnienia "Kultury" Pan Jerzy Giedrojć przekonywał, że losy Polski są nierozdzielnie związane z losami Europy, a losy tej - z losami Związku Sowieckiego. Głosił, że twór ten wcześniej czy później musi się rozpaść na szereg państw narodowych. Nawoływał więc pełnym głosem do budowania mostów porozumienia między Polakami i ich sąsiadami na Wschodzie. Od zarania swej działalności emigracyjnej Pan Jerzy Giedrojć przekonywał, że losy Polski leżą w rękach samych Polaków (...) ma też znaczący udział w budowaniu postaw*

nowoczesnej myśli politycznej w Polsce (...). (Za "Głosem Katolickim", nr 43).

Można zastanawiać się, ilu Polaków indywidualnie, jako ta właśnie a nie inna osoba, zaważyła na powojennych dziejach Polski. Zaważyli obcy, to pewne. Zaważyli też swoi, podtrzymując tu ład obcy. Nie o wielu jednak można odpowiedzialnie powiedzieć, że swoją pracą i osiągnięciami coś zmienili, że bez nich byłoby inaczej, i w dodatku że przeważyli w dobrą stronę.

Jerzy Giedrojć przez ostatnie czterdzieści pięć lat pracował z kilkusobowym zespołem, czytał teksty, pisał listy, rozmawiał (mówiąc niewiele). Decydował, co ukaże się w miesięczniku i jakie książki wyjdą nakładem Instytutu Literackiego. Nie kierował wojskiem ani ministerstwami, nie administrował województwem lub diecezją. Ale zaważył bardziej niż wielu z tych, którzy kierowali pracą milionów - pisze na łamach "Spotkań" z tej okoliczności Jakub Karpiński,

Przypomnijmy, że Jerzy Giedrojć urodził się w 1906 r. w Mińsku Litewskim. W 1924 r. ukończył gimnazjum Zamoyskiego w Warszawie, a w 1929 r. Uniwersytet Warszawski (prawo). Po studiach do roku 1937 był redaktorem "Buntu Młodych" (po 1937 do 1939 r. jako "Polityka"). Pracował też w różnych ministerstwach. Okres wojny spędził poza krajem, pełniąc różne funkcje i obowiązki, ostatecznie przeszedł front jako strzelec Brygady Strzelców Karpackich, potem w armii Andersa był kierownikiem wydziału prasowego. W 1946 r. we Włoszech, pozostając na emigracji, zakłada Instytut Literacki, w Rzymie też ukazuje się pierwszy numer "Kultury" w 1947 r. W tymże też roku przenosi się do Francji, osiada w Maisons Laffitte pod Paryżem, gdzie do dziś pozostaje. Oprócz "Kultury" wydaje "Zeszyty Historyczne", pozycje w Bibliotece "Kultury". Na ogół sam mało publikuje, ale dzięki jego postawie znaleźli się w całej swej aureoli na firmamencie literackim tacy twórcy, jak Gombrowicz, Herling-Grudziński, Miłosz, Wincenty, Czapski, Wierzyński i wielu innych. F. Ziejka z krytyków porównał J. Giedrojcia do dobrego kapelmistrza, który choć sam nie gra na żadnym instrumencie, to potrafi je wszystkie tak zestroić w orkiestrę, że staje się ona czymś więcej niż ich suma.

Opr. D. P.

WYSTAWA WACŁAWA ZIELIŃSKIEGO

Wydarzeniem w życiu kulturalnym moskiewskiej Polonii stała się wystawa artystyczna pana Wacława Zielińskiego, otwarta 6 listopada w Moskwie.

Ryciny, rysunki ołówkiem - trudno uwierzyć, że można tyle uczuć, tyle wrażeń przekazać za pomocą tylko dwóch kolorów: czarnego i białego. Te obrazy nikogo nie pozostawiają obojętnym - one wołają do patrzącego, jak to trafnie określił jeden z widzów. Znaczących w nich natchnienie, duszę autora, których cząstkę zostawił w każdym swoim utworze.

Tak się złożyło, że los związał artystę z Rosją, dokąd się przeprowadziła jego rodzina z ojczystych Balakir na Ukrainie, w Rosji kończył szkołę, potem studiował sztukę w Kazaniu, pracował w Ufie, mieszka obecnie w małym rosyjskim miasteczku Dmitrowie. Chyba jeszcze w szkole zauroczyła pana Zielińskiego XIX-wieczna literatura rosyjska.

Duże serie rycin artysta poświęcił twórczości Puszkina, Lermontowa, Gogola. Nie są to zwykłe ilustracje do powieści i poematów, raczej cały świat poetyckiej wyobraźni tych autorów, widziany oczyma współczesnego twórcy, który potrafił odczuć i w swoich obrazach przekazać ducha i nastrój XIX-wiecznej Rosji.

Bardzo ciekawe są ryciny poświęcone odwiecznym dla wszystkich czasów i epok rozważaniom nad istotą człowieka, twórcy i źródłach natchnienia oraz dniowi

dzisiejszemu. Kilka rycin zamieściła "Rosja", ilustrując nimi artykuły o zbrodniach i tragedii totalitarnego systemu. Niedawno artysta rozpoczął nową serię rysunków na tematy biblijne.

Można powinszować panu Zielińskiemu sukcesu, którym niewątpliwie jest ta wystawa moskiewska i życzyć na przyszłość jak najwięcej równie udanych wystaw, w tym też w Polsce. Wypada żałować, że twórczość artysty polonijnego jest tak mało znana wśród rodaków.

Tatiana Szyszowa,
Moskwa

Repr. Aleksander Szyszow



Kolokwium sędziów w Polsce

W październiku br. w ośrodku Ministerstwa Sprawiedliwości w Popowie (40 km od Warszawy) odbył się międzynarodowy kongres-kolokwium sędziów europejskich, na który jego organizatorzy - Stowarzyszenie Sędziów Orzekających "Iustitia" i Komitet Helsiński w Polsce zaprosili też delegację sędziów z Litwy: sędziego Sądu Najwyższego Republiki Litewskiej Józefa Tomaszewicza oraz mnie, sędziego Walentyna Cziosowa. Przewodniczył delegacji przewodniczący Sądu Najwyższego Republiki Litewskiej Mindaugas Lošis.

Zasadniczym tematem kolokwium były problemy niezawisłości wymiaru sprawiedliwości w zmieniającej się Europie. Trzeba odnotować, iż w Europie wzrasta zainteresowanie wobec sędziów krajów bałtyckich, szczególnie po odrodzeniu tych państw.

O ile na poprzednim kongresie sędziów w czerwcu we włoskim mieście Trieście - byliśmy jako goście - obserwatorzy, mogliśmy wygłosić tylko powitalne przemówienie, to teraz byliśmy tu obecni jako pełnoprawni uczestnicy i braliśmy udział w dyskusjach podobnie, jak sędziowie z Niemiec, Francji, Czech i Słowacji, Włoch, Portugalii i innych krajów. Nasz referat o problematyce niezawisłości wymiaru sprawiedliwości na Litwie znalazł się też jako materiał publikacyjny kongresu.

Kilka słów o organizatorach kongresu. Stowarzyszenie Sędziów Orzekających Polski "IUSTITIA" nie jest jedyną organizacją tego typu w Polsce, istnieją też inne organizacje o podobnych funkcjach, jednoczące sędziów, np. sędziów trybunałów wojskowych. Sądząc na podstawie wysokiego poziomu organizacji kongresu, przybycia tu takich prawników, jak V. Evans - członek Sądu Europejskiego ds. Praw Człowieka. A. Drzemczewski - wicedyre-

ktor Dyrektoriatu ds. Praw Człowieka w Strasburgu, R. Brody - dyrektor Centrum Niezawisłości Sędziów i Prawników w Genewie, F. Guichard - prezydent Europejskiego Stowarzyszenia Sądownictwa na rzecz Wolności i Demokracji, "IUSTITIA" jest bodaj najbardziej autorytatywną i wpływową organizacją sędziów w Polsce i w Europie. Nb. prezydent "IUSTITIA" p. Teresa Romer, sędzia Sądu Najwyższego RP, jest członkiem prezydium Rady Europejskiej Sędziów. Podczas pobytu we Włoszech mieliśmy kłopoty z językiem, p. Teresa bardzo nam w tym pomogła. Tym razem zaś była inicjatorem zaproszenia nas i sędziów z Estonii na kolokwium do Polski.

Komitet Helsiński ds. Praw Człowieka w Polsce - to niezależna inicjatywa obywateli, która nadzoruje przestrzegania praw podstawowych swobód, wynikających z Ogólnej Deklaracji Praw Człowieka, jak też zgodność polskiego ustawodawstwa z międzynarodowymi zobowiązaniami, jak Paktami Praw Człowieka i Konwencjami, zatwierdzonymi w Końcowym Akcie Konferencji w Helsinkach. Komitet jest członkiem Międzynarodowej Federacji Helsińskiej ds. Praw Człowieka z siedzibą w Wiedniu, m. in. jego prezes - Marek A. Nowicki jest wiceprezesa Międzynarodowej Federacji Helsińskiej ds. Praw Człowieka. Jest on adwokatem, w latach 1975-1981 był prokuratorem, następnie czynnym działaczem "Solidarności", członkiem kolegium redakcyjnego "Tygodnika Solidarność", ponadto jest dyrektorem Centrum Praw Człowieka w Europie Wschodniej.

Trzydniowe wyś dyskusje na kolokwium miały 2 kierunki: prawniczy i, powiedziałbym, problem kryterium niezawisłości sędziów jako instrumentu obrony praw człowieka. Pierwszego dnia w dyskusji wzięli udział sędziowie z byłych krajów "demokracji ludowej" - Bułgarii, Rumunii, Czech i Słowacji, Albanii, NRD. W przemówieniach swych poruszyli oni problemy reformy ustawodawstwa, realizacji

systemu wymiaru sprawiedliwości, kształtowania kadry jego oraz wynikających stąd zrozumiałych niedociągnięć czy kolizji. Np. w Bułgarii, NRD, w innych krajach, zresztą i w Polsce, ostro się dyskutuje sprawę zajmowania stanowisk w sądzie przez sędziów, byłych członków rządzących partii komunistycznych, kwestię kadry - mianowania czy wyboru sędziów. Sędziowie bułgarscy zapytali, czy słuszne będzie w świetle prawa, że cała kadra kraju zostanie zgłoszona i zatwierdzona przez parę dziesiątków parlamentarzystów.

W przyszłości widocznie również z takimi problemami i my się zetkniemy. Ciekawe, iż sędziowie wszystkich tych krajów zgodzili się co do oceny roli prokuratury w kontrolowaniu działalności sądów, tzn. że prokuratura nie powinna się wtrącać do pracy sądownictwa i, że sądy w ogóle nie podlegają nikomu w swej działalności.

Drugiego i trzeciego dnia obrad mieliśmy możliwość zapoznania się z ogólnoeuropejskim kontekstem problemu ochrony prawnej - mówiono o międzynarodowych gwarancjach sędziów. Jestem przekonany, że o pewnych pojęciach znaczna większość naszych sędziów nawet nie słyszała. Wywarły wrażenia przemówienia o roli i funkcjach Rady Europy w obronie praw człowieka, o strukturze i formowaniu Sądu Europejskiego ds. Praw Człowieka. W skład Rady Europy wchodzi 25 krajów europejskich, w tym z byłych socjalistycznych - Czechy i Słowacja oraz Węgry; Jugosławia i Polska zaś zwróciły się z prośbą o przyjęcie do Rady. Mówiło się też o tym, że państwa bałtyckie mają duże perspektywy stać się członkami Rady. Oczywiście, mają też przestrzegać norm i zasad Konwencji w obronie praw człowieka i podstawowych swobód, z drugiej strony - będą miały możliwość zwracania się do Sądu Europejskiego.

Nie możemy powiedzieć, że tylko w krajach Europy Wschodniej panuje kryzys systemu sądownictwa, ustawodawstwa itd. Nutki pesy-

mizmu w przemówieniach sędziów z Niemiec, Portugalii, Austrii, Włoch, Francji pozwalają wyciągnąć wnioski, że jakkolwiek władza sądownicza w tych krajach jest oddzielona od władzy ustawodawczej i wykonawczej, i można ją nazwać niezawisłą trzecią władzą, to istnieją też problemy. Poszukuje się mechanizmu zapewnienia niezawisłości sędziów, prowadzi się eksperymenty w tej dziedzinie w Portugalii, Belgii, Austrii. Ostro dyskutowano o roli adwokatów i obrony w wymiarze sprawiedliwości. Uważa się za duże zwycięstwo iż przyjęto ustawę o tym, że adwokat ma prawo udziału w obronie od chwili tymczasowego aresztu, w Tymczasowej Ustawie Zasadniczej Republiki Litewskiej ten punkt ważny jest od 11. 05. 90 r., ale czy też tak jest na praktyce, bowiem tylko od lata br. adwokaci regularnie mają dyżury, też w dni wolne.

Należy przyznać, że kolokwium to było bardzo ciekawe i pożyteczne, zostały nawiązane kontakty z sędziami polskimi, z Europy Zachodniej. Na przykład, sędziowie z Niemiec zaproponowali nam pomoc, mogą do nas przyjechać z pomocą opracowania nowego ustawodawstwa o sądownictwie, zapoznania się z pracą naszych sądów, udzielenia rad i zaleceń.

Po przyjeździe do Warszawy naszą delegację zaproszono na spotkanie do Sądu Najwyższego RP. Przyjął nas I prezes tego sądu prof. Adam Strzembos, przewodniczący cywilnego, karnego i wojskowego kolegium, zapoznał nas z funkcjonowaniem sądów w Polsce, życzył nawiązania bliższych kontaktów z sędziami Litwy. Przewodniczący Sądu Najwyższego Litwy M. Lošis zaprosił prof. Strzembosza i przewodniczących kolegiów do złożenia wizyty na Litwie. Kontakty się zawiązały, oby nam owocowały.

Walentyn Cziosow,
sędzia 3-go sądu m. Wilna

6

ZNAD WILII
1991.12.07 - 12.21

Place, ulice, zaułki (50)

8. Wileńska - dawniej się nazywała Wilejska, bo prowadzi ku rzece Wilii. Tu była jedna z bram miejskich. Przy tej ul. wznosiły się kiedyś wspaniałe gmachy Radziwiłłów, gdzie dziś dom Towarzystwa Dobroczynności, a gdzie czas jakiś był zbór kalwinów, założony przez sławnego Mikołaja Czarnego, jak również teatr, dziś zaś dom Wiszniewskiego. Obok tego domu był dom cywilnych gubernatorów, dawniej Abramowiczowski, a przedtem Oskierków, gdzie był urządzony najpierwszy w Wilnie teatr i gdzie w r. 1785 znakomity Wojciech Bogusławski dawał świetne widowiska. Przy tej ul. kościół św. Katarzyny. 9. Ostrobramska - zaczyna się od ratusza i ciągnie aż do rogatek. Za Ostrą Bramą, za domem Legów (d. Kossobudzkich) przechodzi ponad ul. kolej z Petersburga do Warszawy i Kowna. Przy tej ul. leżą cerkwie i monasterie św. Trójcy i św. Ducha oraz kościół św. Teresy. Dawniej ul. ta nazywała się Miednicką jako że tędy wiodła droga ku zamkowi w ks. lit. w Miednikach. 10. Żmujdzka - jedna z żydowskich d. ulic, są tu gmachy nadzwyczaj starożytne. Zapewne w d. czasach tu głównie kwatrowali przyjezdni Żmudzini i dlatego od nich otrzymała swą nazwę. 11. Pohulańska - prowadząca do cienistych alei i przedmieścia Pohulanek zwanego oraz na cmentarz ewangelicki. 12. Zamkowa - od zamku królewskiego i zamkowej bramy zbitej w 1839 r. Jedną z najdawniejszych i najbogatszych we wspomnienia ulic. Tu dotąd jeszcze stoi jeden z gmachów trybunalskich, co prawda, w ruinie (...). Dalej po obu stronach kamienice kapitulne, obszerny gmach pouniwersytecki, przechodzący na ul. Biskupią, czyli Pałacową, kościół św. Jana; wspaniały gmach należący obecnie do urzędu pocztowego znanego dotąd pod nazwą Kardynalii. Gmach ten od czasów Zygmunta I, a może i wcześniej należał do rodziny Radziwiłłów. Mikołaj Radziwiłł Czarny w 1544 r. dla rozszerzenia tego domu nabył od kapituły sąsiednią kamienicę na altarię katedralną i świętojerską przez Jana Filipowicza, biskupa kijowskiego zapisaną. Czas jakiś był tu zbór kalwiński za Mikołaja Czarnego. Jerzy Radziwiłł, kardynał i biskup krakowski zamienił ten dom na Kardynalię, tj. na własne mieszkanie z celami dla znajdujących się przy nim księży i kaplica. Dom ten należał do Radziwiłłów

aż do śmierci księżniczki Stefani Radziwiłłówny, małżonki Leona ks. Wittgensteina, a w r. 1850 kupiony przez zarząd pocztowy. W tym to domu w 1600 r. nagromadzone były przez wojska Krzysztofa Radziwiłła dla porwania księżniczki Zofii Olelkowiczówny Słuckiej, narzeczonej Janusza Radziwiłła. 13. Świętojańska - od kościoła św. Jana aż do połączenia z Dominikańską tam, gdzie ją przeryniają Pałacowa i Żydowska. 14. Dominikańska - w XVI w. nosiła nazwę Świętoduszowskiej od kościoła św. Ducha poddominikańskiego. Dom tu w XVI w. należał do lit. marszałka Hilarego Połubińskiego, potem dostał się w spadku ks. Antoniemu Sapieżce, który w 1729 r. darował go Pijarom, a ci urządzili tu Collegium Nobilium. Gdy ustąpili Pijarzy, dom ten obrócono na szlachecką pensję i oddział gimnazjum, w 1838 r. utworzono instytut. 15. Pałacowa albo Biskupia, a jeszcze dawniej Świętokrzyska - zaczyna się u zbiegu Dominikańskiej ze Św.-jańską. Tu po prawej stronie dom narożny należący do murów uniwersyteckich, odsprzedany Kamińskiemu, który też został właścicielem najdawniejszej w Wilnie apteki, zwanej akademicką, albo jezuicką. Apteka ta mieściła się gdzie dziś towarzystwo lekarskie, i w niej niegdyś jezuici sprzedawali wódki słodkie i tabaczkę, co im robiło tak znaczny dochód, że z sum wyłącznie z tej wyprzedaży uzbieranych mogli wzniesić mury pałacu zakreckiego. Po lewej stronie dom księcia Ireneusza Ogińskiego, a następnie starożytny gmach zw. Alumnatem. Tu bowiem w 1582 r. Jerzy Radziwiłł, biskup wileński, założył seminarium diecezjalne. Następnie zaczyna się d. gmach Gastoldowski, później pałac biskupi, a dziś mieszkanie generał-gubernatora (...). Przeciwległe mu mury należą do b. uniwersytetu. Mamy tu dziś Cesarskie Towarzystwo Lekarskie, redakcję i drukarnię

"Kurjera Wileńskiego", obserwatorium astronomiczne, Muzeum Starożytności, gimnazjum, archiwum centralne starożytnych aktów i nadto wiele jeszcze prywatnych mieszkań. Tu Zygmunt August w 1569 r. założył kolegium jezuitów; w 1578 r. Stefan Batory - akademię; w 1803 r. Aleksander I - uniwersytet (zamknięty 1 maja 1832 r.). (...) 16. Przeobrażeńska i Siemionowska nowe odkryte ulice w 1849 r. i tak zwane od pułków gwardii, które tu kwatrowały. Pierwsza z nich ciągnie się od ogrodu i placu pałacowego do połączenia z Wileńską, druga - od kości. Bonifraterskiego ponad rzeczką Koczera, ujętą w rury i pokrytą mostem, wybiega pod pl. Katedralny. 17. Ratuszowa - z lewej strony placu ratuszowego łącząca z Niemiecką. 18 i 19. Szklana i Żydowska - w obrębie kwartału zw. Żydowskim, a na dawnym planie mianowanego Czarnym miastem. Tu mieszkają wyłącznie Izraelici, tu nieustanny handel, wir, życie; kramy, kramiki, sklepiki, rynki, a nawet podziemia z ogromnymi składami. 20. Garbarska od zaułka Dobroczynności wychodzi na pros. Świętojerski. 21. Tatarska - jeszcze w XIV i XV w. była zaludniona Tatarami i dotąd przechowała tę nazwę. 22. Świętojerska - od kościoła św. Jerzego. 23. Mostowa - d. Świnia, a jeszcze d. Senatorska. Nazwy te dowodnie świadczą, jakie koleje ul. przechodziła. Były tu wspaniałe pałace senatorów; po pożarach w XVII w. zostały same gruzy i na ich miejscach stanęły nędzne domki, z powodu brudów i błota przezwana Świnią. Dopiero w bieży. stuleciu skoro została wybrukowana przezwano Mostową (od ros. Mostowaja). 24. Antokolska - od pl. Katedralnego do przedmieścia Antokol. 25. Świętojakańska - przy kościele św. Jakuba. 26. Wilkomierska - prowadząca na Wilkomierz. 27. Kalwaryjska - od Werek i Kalwarii - obie za Zielonym mostem na

Snipiszkach. 28. Wielka - pośrednia między Zamkową a Ostrobramską. Zaczyna się od Kardynalii. Dalej naprzeciw pięknego sklepu Fiorentiniego (...) znajdziemy ruiny cerkiewki Piatnickiej, założonej, a raczej przerobionej ze świątyni boga pijaństwa Ragutisa, przez Marię ks. witebską, żonę Olgierda, w XV w. Zaraz za ruinami zaczyna się obszerny pałac Chodkiewiczów, później Pusłowskiego, a dziś rezydencja kuratora okręgu naukowego. Ten to dom w r. 1600 był silnie ufortyfikowany i tu ukrywano nieszczęśliwą ofiarę przesądu Zofię Olelkowiczównę ks. Słucką, katoliczkę, narzeczoną kalwina Janusza Radziwiłła. Wojska Radziwiłłowskie licznie zgromadzone w Kardynalii stanęły już przed tym domem, zamierzając go w gruzy obalić i księżniczkę porwać, ale trafne strzały z dział Chodkiewiczowskich przekończyły Radziwiłłów, że w tak wąskiej ul. walczyć niepodobna. Naprzeciw tego domu stoi kamienica zw. domem Franka, który tu mieszkał, a później tu mieszkał i zmarł sławny dr Jędrzej Śniadecki (1837). Dalej cerkiewka św. Mikołaja, naprzeciw niej leży pałac Ostików, później Paców, dziś dom dowódców wojskowych. Za cerkiewką wznoszą się starożytne mury gmachu zw. Kliniką. Należał on do Gastoldów, a w XVI w. przeszedł na własność Radziwiłłów, którzy władali domem od 1804 r. Tu za czasów Mikołaja Czarnego była czas jakiś kaplica reformowanego wyznania, gdzie spoczęły zwłoki tego księcia i małżonki jego z Szydłowieckich, przewiezione potem do Dubinek. Za czasów uniwersyteckich była tu Kliniką. Dalej następuje ratusz.

Od redakcji: W następnym numerze - ostatnim w tym roku, zakończymy druk naszego Kirkorowego przewodnika po Wilnie.

KONKURS

To, co było...

Tytułem odpowiedzi

Zdjęcie z początku stulecia w nr 21 przedstawia dzisiejszą ulicę Szopena. Zabudowania pochodzą z ostatniego dziesięciolecia ubiegłego wieku. Na jednym z nich (dom nr 6) jest data: 1894-1895 r. Budowali tu najczęściej bogaci kupcy, część domów przeznaczając na hotele. W dekoracji frontonów i wystroju zabudowań łączono elementy różnych stylów, wszystko to, co rozumiemy pod ekleptyzmem. Trzeba zaznaczyć, że często stosowano tu udoskonalone rozwiązanie klatek wejściowych. Niektóre domy posiadają w głębi od ulicy, równoległe skrzydła. Nowatorem tego typu budynków był architekt Tadeusz Rostworowski. Część zabudowań przy tej ulicy odrestaurowano. W jednym z nich znajdują się kasy kolejowe. Przy remoncie, w jednej z piwnic przed laty znaleziono skarb w postaci drogocennych przedmiotów. Na rogu ul. Stefańskiej znajduje się znany sklep pszczelarski

"Bitinelis". Naprzeciw niego, już na początku ul. Kauno (kijowkiej) stoi jeden z trzech najwyższych przed wojną gmachów Wilna, wzniesiony w 1911 r. i mający już wówczas windę.

Kazimieras Kunavičius

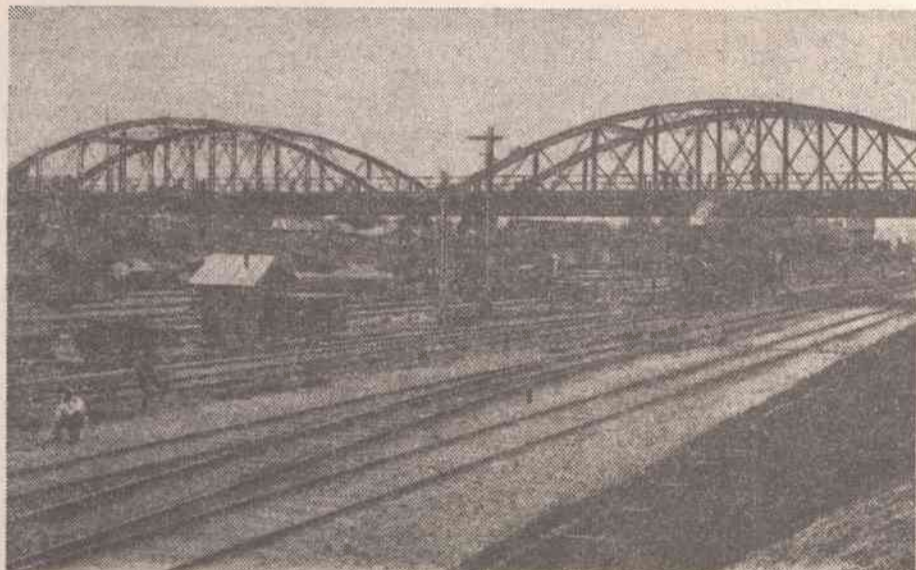
Od redakcji: było to chyba jedno z najtrudniejszych zadań. Część uczestników konkursu nadesłała tylko lakoniczne odpowiedzi z nazwą (prawidłową) ulicy. Nikt nie pokusił się jednak na wyjaśnienie pochodzenia tej nazwy. Przypominamy, że nic wspólnego ona nie ma z wybitnym polskim kompozytorem, a jest upamiętnieniem nazwiska, właśnie tak brzmiącego i pisanego właściciela browarów piwa.

Książkę jako nagrodę otrzymuje Kazimieras Kunavičius z Wilna. Po jej odbiór prosimy zgłosić się do redakcji.

Podpisano do druku 5 grudnia 1991
XL-160, nr zam.

ZNAD WILII
1991.12.07 - 12.21

7



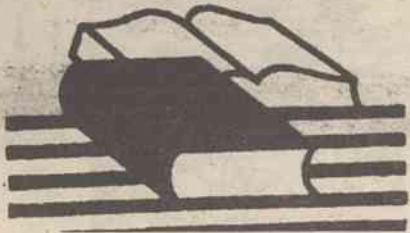
Tak na początku stulecia wyglądała kolej. Prosimy wskazać miejsce, przedstawione na starej pocztówce. Być może znana jest Szanownym Czytelnikom dokładna historia tego wiaduktu kolejowego? Liczymy również na wspomnienia.

Odpowiedzi należy kierować pod ad-

resem redakcji w ciągu miesiąca (liczy się końcowa data numeru). Fragmenty najciekawszych listów zostaną wydrukowane, a ich autorzy otrzymają książkę.

Ci, którzy w ciągu roku nadesłali najwięcej trafnych odpowiedzi, mają szansę zdobycia wycieczki do Polski.

"ZNAD WILII" - niezależny społeczno-kulturalny dwutygodnik • ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, telefon: 22 42 45, fax 22 34 55
Wydawca: ZNAD WILII S.A. • Prezes Czesław Okieńczyk • REDAKCJA: Aleksander Borowik, Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska, Romuald Mieczkowski, Danuta Piotrowiczowa (adiustacja), Wojciech Piotrowicz, Irena Wojciechowska (sekretariat) • CENTRUM TECHNICZNE: Irena Dejnawicz, Zdzisław Gorbaczewski (kierownik), Renata Skrobot, Henryka Uczkuronis (korekta) • DZIAŁ KOMERCYJNY: Zdzisław Tryk
Skład komputerowy własny • Druk offsetowy, 2 arkusze druk. • Drukarnia Litewskiego Przedsiębiorstwa Wydawniczego "Spauda" • Indeks 67248
KONTO: 1467292 Komercinis Bankas "Vilniaus Bankas", kod 260101541



Wreszcie coś takiego trafiło do naszego ogródka - naraz aż trzy tomiki się ukazały poetów wileńskich. Niestety, nie w Wilnie. Poza jedynym dotąd zbiorkiem "Sponad Wilii cichych fal" wszystko, co się ukazuje dotąd w trybie indywidualnym, wychodzi w oficynach polskich nad Wisłą. Wygląda na to, że raz jeszcze się potwierdza zasada: nie ma prozków w swoim kraju...

A więc trzy tomiki: Marii Łotockiej pt. "Rozmowa", Henryka Mażula "Iliady" i "Podróż" Sławomira Worotyńskiego (nieżyjącego). Zanim powiem nieco o każdym z autorów, nadmienię, że ukazały się one w serii Biblioteczki Wileńskiej (brzmi to bardzo wdzięcznie dla naszego ucha) pod patronatem wojewody warszawskiego, a staraniem konkretnie publicysty warszawskiego zaprzyjaźnionego z twórcami wileńskimi i prezesa Warszawskiego Oddziału ZPL Romualda Karasia. Wydała zaś Oficyna Literatów i Dziennikarzy "Pod wiatr".

Co by powiedzieć jeszcze ogólnie? Mają te zbiorki szatę romantyczną, ściśle Mickiewiczowską, bo stanowią ilustrację domu Wieszcza w Zaosiu (M. Łotocka), jezioro Świtez u Worotyńskiego, czy wręcz para młodzieńcza - Maryla i Adam (u Mażula) według obraz-wizji któregoś z malarzy. Oprawę tę czytelnik zawdzięcza graficzne Grażynie Jentys. Wydawca więc już w ten sposób jakby nastraja na lekturę zawartości wnętrza - niejednokrotnie też w duchu romantyzmu strofy poświęcone są

wielkiemu Adamowi bądź z jego postacią związane. Możliwe, że to wszystko już dobrze znamy, a może dopiero na dobre się wczytamy, bo chyba nie ludźmy się, że wszyscy jednakowo uwielbiają poezję. Poezja wileńska w tym wydaniu jest bardzo komunikatywna, niosąca treści bliskie i zrozumiałe. Wnikliwy jednak czytelnik będzie jednak szukał u poetów wierszy nowych, czegoś czego jeszcze nie poznał wcześniej, bo nie było w prasie bądź w owym zbiorowym tomiku. Takiego spotka pewien zawód, bo w sumie są to wiersze już publikowane. A mimo wszystko to powiedziałem, choć zaznaczyć, że miło jest spotkać się ponownie z tą sympatyczną poezją. Idąc za nią serdeczną poezji Marii Łotockiej znajdziemy się w świecie hołdu Mickiewiczowi, jego śladami, we Lwowie, w otoczeniu aury dzieciństwa, a jednocześnie znajdziemy strunę patriotyczną wygrywającą nutę miłości do przybranej ojczyzny Litwy, rozterkę nad bezradnością wobec wynikających wojen między ludźmi, refleksję, zastanowienie nad przemijalnością.

Henryk Mażul, jak zawsze w każdym wierszu swym zaskakuje obrazowością, świeżością zestawienia słowa i efektem myśli. Forma zawsze maksymalnie oszczędna, a treść jakby się wylewająca poza nią, niedopowiedziana często i nigdy niebanalna. Wiersze swe niczym jego jaskółka z wiersza "Przed burzą" kosi błyskawicą myśli.

Wszechstronny w swej tematyce poetyckiej jest Sławomir Worotyński, jak go tu na gruncie wileńskim pamiętamy, a nie jesteśmy w stanie odzłować dla naszej kultury. Ten zbiorek również zawiera różne reprezentatywne wiersze z jego zamkniętego już na zawsze dorobku. Poezja lekka, piękna, prawdziwie poetycka (to nie masło maślane!). Oprócz tematyki mickiewiczowskiej, dużo tu liryki osobistej, refleksyjnej, wszystko w dobrym gatunku literackim.

(D.)

M. Łotocka "Rozmowa", H. Mażul "Iliady", S. Worotyński "Podróż", Warszawa, 1991, Oficyna Literatów i Dziennikarzy "Pod wiatr".

Niech tu rodzi się nieustannie Pokój i Dobro

4 października, w liturgiczne wspomnienie świętego Franciszka z Asyżu, biskup Edmund Piszcz dokonał poświęcenia tymczasowej kaplicy pod wezwaniem Matki Bożej Ostrobramskiej w Olsztynie.

Do skromnej, ale jakże pięknej świątyni, przybyli duchowni zakonni i diecezjalni z o. Kazimierzem Synowszym, Prowincjałem Zakonu Ojców Kapucynów Prowincji Warszawskiej, wileńskie mieszkający w Olsztynie oraz mieszkańcy parafii.

Biskup Ordynariusz, do zgromadzonych licznie wiernych, skierował słowa: *przybyliście tutaj z radością, aby poświęcić Bogu nowy kościół, chociaż prowizoryczny, ale bardzo piękny, będący świadectwem Waszej wiary, Waszej miłości, Waszej głębokiej religijności.*

Po dokonaniu aktu poświęcenia, w homilii, biskup m. in. podkreślił: *myśli, które snujemy na ile dzisiejszej Ewangelii, w konsekwencji koncentrują się na Tej Matce, która patrzy na nas z tej ołtarzowej ściany. Matka Boża z Ostrej Bramy. Ta, która jest czczona w Waszych domach. Ta, do której szczególniejszą cześć zabraliście z wileńskich stron, z ziemi waszego zakorzenienia, z ziemi waszych matek i ojców - tutaj, czy gdziekolwiek indziej, gdzie los was rzucił (...). Tu w tym miejscu, niech będzie to swoiste sanktuarium, gdzie Ona, ta Pani "co w Ostrej świeci Bramie" doznawać będzie szczególniejszej czci i wypraszać będzie te wszystkie łaski, o które prosić będziecie. Niech tu będzie to miejsce szczególniejszej siły, szczególniejszej*

mocy, której udzielił wam Chrystus, poprzez wstawiennictwo Matki Miłosierdzia. Niech tu będzie część tej ziemi, na której niech nieustannie rodzi się Pokój i Dobro...

Po homilii wierni wypełniający po brzegi i otaczający wokół tę franciszkańską małą bazylikę, modlili się słowami:

Panno Święta, co w Ostrej świecisz Bramie, spraw, aby wśród mieszkańców twojego grodu zapanowała zgoda i w świątyniach Wilna wierni mogli Cię wielbić w swoich językach ojczystych.

Matko Miłosierdzia, otocz Swym macierzyńskim płaszczem całą naszą wspólnotę parafialną, lud zgromadzony w tej świątyni i wszystkich wileńskich rodzących po świecie.

Wileńska Madonno, błogostaw kresowej młodzieży polskiej i spraw, aby pozostała wierna Tobie i wierze Ojców.

Ostrobramska Pani, wyjednaj wieczny odpoczynek tym, co za Wilno i w Wilnie polegli, co z dala od Wilna zginęli na frontach, w obozach i w łagrach oraz tym, których groby pozostały na ziemi wileńskiej, na straży naszych rubieży...

Na zakończenie pięknej liturgii wdzięczność za poświęcenie kaplicy wyraził przedstawiciel Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej oraz Prowincjał Zakonu oo. Kapucynów Prowincji Warszawskiej.

Ks. Ireneusz St. Bruski

BIURO REKLAMY "ZNAD WILII"

zaprasza do współpracy osoby i firmy zainteresowane prowadzeniem akwizycji ogłoszeń i reklam

Oferty prosimy przysyłać na nasz adres: 2001 Wilno, ul. Isganytojo 2/4, tel. 22 42 45

BIURO REKLAMY "ZNAD WILII"

Od nowa

PIEREPAŁKI Z KGB

Skandal wybuchł nagle, choć należało go się spodziewać. Czołowy parlamentarzysta, założyciel i przywódca radykalnej i bardzo narodowej partii, gwiazdor polityki litewskiej, wreszcie przewodniczący Komisji Praw Obywatelskich i Mniejszości Narodowościowych agentem KGB! Minęło niewiele czasu i drugi, równie popularny kongresman litewski usłyszał podobne oskarżenie. Dziś wszyscy głośno się zastanawiają, kto będzie następny. Deputowani tymczasem proponują sobie wypełnić specjalne formularze, dotyczące własnej przeszłości, a o ich wynikach *większością głosów* postanawia się nie informować społeczeństwa.

I świetnie. Jest to bardzo *humanitarne* podejście do sprawy. Poza tym to skutecznie przeciwdziała kryzysowi parlamentarnemu. Złośliwi (i w dodatku dobrze poinformowani - skąd?) twierdzą, że *każdy trzeci* pracownik, zaliczany do byłej śmietanki społeczeństwa miał powiązania z bezpieką. Podobno niemal całkowicie nie ustrzegali się tego tzw. pracownicy dyplomatyczni, wyższa nomenklatura i *szczęśliwcy*, którzy przed laty pracowali lub *tak sobie* wojażowali do kapitalistycznego świata. My, zwykli śmiertelnicy, którzy najwyżej za łapówkę, rzadziej w nagrodę za wybitne osiągnięcia w *brygadzie pracy komunistycznej* jechaliśmy do takiej Bułgarii czy gdzieś do *demoludów*, też wiemy, co oznaczały przedwyjazdowe *instruktaże*. O, jaki to rozległy temat!

Takie *instruktaże* przechodzili sportowcy, artyści. Mój sąsiad, członek orkiestry symfonicznej opowiadał, że przed wyjazdem na występy do Francji otrzymał poufne zadanie przyglądać się iksowi, ponieważ tamten jest *podejrzany*.

Mieć go na oku, tak na wszelki wypadek. Ulga z wywiązania się z tak niewdzięcznej misji przyszła nieoczekiwanie. Kiedy po bankiecie francuskie wino tak podziało, że w hotelu w ruch poszły butelki *ze stoliczną* - okazało się, że każdy z muzyków dostał... identyczne zadanie. Prócz piątki opiekunów od ideologii. Ubaw był niesamowity, kiedy rozwiązywano niesamowity rebus: kto za kim śledził i przez kogo był śledzony.

Anarchia okresu przejściowego sprawiła, że i do KGB przepadł strach. Niektórzy funkcjonariusze bezpieki zostali skierowani do nowo powstałych organizacji społecznych jako *wtyczki*. Tak zasmakowali w ideach wyzwoleniczych i poświęceniu się sprawie, że w tych organizacjach pozostali. Tym bardziej, że nieoczekiwanie (dla nich) przyszła niepodległość, a sama bezpieka została rozpieprzona. Szkoda tylko, że część papierów tam została. Stąd teraz krzywdzący brak zaufania do niektórych patriotów i te wszystkie *pierepałki*.

gorzej jest tym, których skierowano do podobnych zadań, tylko wprost na drugą stronę barykady. Wszak trudno uwierzyć, że pracownicy naukowi, doktorzy filozofii marksistowskiej, dotychczas szanowani obywatele, nie zauważyli, że runął mur berliński, nie pojęli, że rozpoczęła się nowa etap procesu historycznego. Czyżby chcieli wkładać palce do zamykających się zgrzytem drzwi? Trzeba zrozumieć, jak ciężko dla nich zapewne przychodził udział w reżimowych wiecach, z jakim trudem powstawały artykuły i pogaduszki w kolaranckich mass-mediach. A teraz przecież daleko nie każdy skłonny jest uwierzyć, że to wszystko czynili... dla dobra ojczyzny. Tylko w taki niekonwencjonalny sposób, który dopiero po latach zrozumiemy. Faktycznie, bo wtedy i zapomni, o co w ogóle chodziło. Dziś

już widać, jak krótka jest pamięć ludzka.

Mówi się, że nie tyle władzę sprawowała partia, co KGB. I można w to uwierzyć. Setki tysięcy ludzi przekonało się, że bezpieka czuwa. Ile papieru zużyto na donosy, a taśm magnetofonowych na podsłuch! Ilu z *podejrzanych* o to, co tak przekonywająco opisał Franz Kafka czy George Orwell dostało propozycje współpracy? Ilu kompromitowano w wypadkach odmowy, stwarzano nieznosne warunki pracy - znówuż poprzez swoich agentów w zespołach pracowniczych? Ilu przetrwało, a ilu przybrało pseudonimy i inkasowało pieniądze za swe usługi?

Przypuszczam, że niezależnie od narodowości *Juozas, Józef i Josif* robili to samo. I to był sowiecki *internacjonalizm w działaniu*. Owszem, ci judasze czasami na pewno mieliwali wyrzuty sumienia. Kiedyś po kilku głębszych kumpel płakał, prosił przebaczenia i pomocy we wspólnym odredagowaniu... donosu na mnie - *by było to prawdopodobne* (do czego?) i nie przyniosło mi większej szkody... Do dziś nie wiem, czy dobrze postąpiłem odsuwając się od niego - gdyby tego nie powiedział, być może spotykałibyśmy się nadal. W sumie może lepszy *jawny własny donosiciel*, niż ten ukryty, który go chyba zastąpił.

Swoją drogą, co robic byłym agentom? Nie każdy przecież może wyjechać na Krym i zamieszkać tam na starość w nadmorskiej willi. Nie każdy znajdzie kolegę za granicą, wyrozumiałego, bo sowiecie opłacanego niegdyś przez sowiecką bezpiekę, która wyrzekła się raptem swych ludzi. Nie każdy zostanie przyjęty z otwartymi rękami w Polsce, choć są i tacy, co udają męczenników... za sprawę polskości. *Ratujcie, bo pękne* - powiedziałyby na to pewien nasz gawędziarz gwarowy.

Macki KGB były wszechobecne. Któż nie pamięta, jak na posiedzenia rządów podówczas Stowarzyszenia

Spoleczno-Kulturalnego Polaków na Litwie przychodzili panowie o smutnych twarzach i starali się *po koleżeńsku doradzać*. Ilu naszych działaczy napisze kiedyś w swych wspomnieniach, jak spec od spraw polskich, pan G. (zbyt piękne nazwisko, żeby obrażać ludzi je noszących) i jego podwładni starali się namówić Polaków do współpracy z "Jedinstwem"? Jeśli nie tak dawno temu aparat represyjny bezwzględnie zwalczał polskosc, to w nowej sytuacji odnalazł się jako jej obrońca. W byłym Pałacu Kultury Związków Zawodowych na dziesiątym bodajże rzędzie, zarezerwowanym dla dygnitarzy, regularnie na polskich imprezach zasiadał właśnie G. z rodziną (a jakże!). Między skąpymi oklaskami bacznie przyglądał się, kto na koncercie "Wilii", na przykład, najwięcej się *wytałmywał*.

Wychylać się niebezpiecznie było i w kontaktach z rodakami, szczególnie bardziej znanymi (*oni przyjadą i odjadą, a ty zostaniesz*). Instrukcje KGB całkowicie ukierunkowywały środki masowego przekazu, ważny *odcinek pracy ideologicznej*. Przed każdym ważniejszym wydarzeniem, czy konferencją prasową niemal rozdawane były pytania. Ale daleko nie wszyscy ulegli. To oni godni są szacunku, choć i dziś są jakże często opluwani przez tych, którzy kumali się z KGB, a dziś udają kogoś, kim nigdy nie byli. I na tym polega cały ambaras.

Władze litewskie apelują, żeby ludzie związani z KGB zgłosili się, bodaj do 31 grudnia, a kompetentni spowiednicy *będą sądzić* i udzielać rozgrzeszenia. Nie wierzę w powodzenie tej akcji, skoro nie da się rozwiązać sprawy z agentami w parlamencie, a chyba ich cienie błądzą i w rządzie. Zresztą jest inne wyjście - republika potrzebuje wykwalifikowanych specjalistów w każdej branży. Może zamiast czekać aż wychowamy nowych donosicieli, skorzystajmy z już wypróbowanych zawodowców?

Tylko, skoro tak wiele spraw im się nie udało, to i to zawał.

Tomasz Bończa